

„Ondraszki” na winnym szlaku

Data publikacji: 28.05.2023 17:55

Fakt może mało znany, ale tradycje winiarskie to nie tylko południe Europy czy znane z winnic Morawy. Również Cieszyn miał swoje winnice. Było to co prawda w XV w. za sprawą zakonu Benedyktynów. Pozostały po nich nazwy miejscowe Winograd (wzgórze z ul. Hażlaską), czy ulic: Benedyktyńska i Liburnia. W czasach, które już ogarniamy własną pamięcią działała też fabryka "Las" w Błogocicach. Ale to wszystko już czas przeszły. A jak wygląda teraźniejszość? Odpowiedź na to pytanie znaleźli uczestnicy niedawnej wyprawy rowerowej Turystycznego Klubu Kolarskiego „Ondraszek” działającego przy Oddziale „Beskid Śląski” PTTK w Cieszynie.

- Pomysł na zorganizowanie wycieczki po okolicach Cieszyna winnym szlakiem powstał dzięki współpracy z panem Marcinem Lipskim, Prezesem Stowarzyszenia Cieszyński Szlak Wina, który przekazał namiary na okoliczne winnice. Jako, że była to wyprawa poniekąd odkrywczą, toteż cieszyła się sporym zainteresowaniem. W pewnym momencie na trasie było nas aż 48, w tym 18 z Ondraszka – wyjaśnia Zbigniew Pawlik, prezes TKK „Ondraszek”, który wycieczkę zorganizował.

Grupa kolarzy na winną trasę wyruszyła w niedzielę 21 maja spod Hali Widowiskowo-Sportowej. Po krótkim objaśnieniu trasy i atrakcji peleton ruszył za prowadzącym wycieczkę Zbigniewem Pawlikiem.

W Pogwizdowie na rowerzystów czekała druga część peletonu. Tak więc do winnicy "Brunteles" Bronisława Sznapki dotarli już wszyscy uczestnicy tej poznawczej wyprawy. Właściciel winnicy oprowadził grupę po swoim gospodarstwie i cierpliwie odpowiadał na wszelkie, i to całkiem fachowe pytania. - Winnica robiła dobre wrażenie: zadbana, winne krzaczki posadzone w przepisowych odległościach pięły się w górę po drucianych podporach, i to w jednej płaszczyźnie. Po teorii przyszedł czas na praktykę, czyli degustację. I kto by pomyślał, że tak dobry "napój bogów" powstaje w niedalekich Kaczycach! - zauważa Pawlik.

Niektórzy zakupili specjały z miejscowej winnicy, po czym peleton pojechał dalej. - Przekroczyliśmy granicę i długim zjazdem dojechaliśmy do Karwiny. Tutaj korzystając ze ścieżki rowerowej przejechaliśmy kilka kilometrów wzdłuż głównej drogi. Ze względu na długość naszego peletonu światła pokonywaliśmy chyba na trzy razy. W końcu wyjechaliśmy z centrum i fajną lokalną, drogą przez Olszyny i Zawadę, dojechaliśmy do Gołkowic. Jest to fragment znanej rowerowej trasy "żelaznego szlaku rowerowego", dlatego mijaliśmy sporo rowerzystów. Już po stronie polskiej zarządziłem krótki postój przy kościele św. Anny, i wyjaśniłem zawiłości budowy przejścia granicznego, przez które właśnie przejechaliśmy – opowiada Pawlik.

Dłuższy postój nastąpił w winnicy "Smuga" Jerzego Borka. Tutaj gospodarz również oczekiwał zapowiedzianych gości. Dołączyli także kolarze z zaprzyjaźnionego z „Ondraszkami” zorskiego klubu kolarskiego "Wandrus", którzy właśnie kończyli degustację. Po serdecznych powitaniach kolarze udali się na zwiedzanie winnicy, a potem specjalnie zbudowanej piwniczki. - Od razu było widać, że pan Jerzy to profesjonalista w swoim fachu, a jego wyroby to po prostu "niebo w gębie" – podkreśla Zbigniew Pawlik.

Obciążeni następnymi zakupami oraz dalszą sporą porcją wiedzy na winiarski temat turyści rowerowi ruszyli dalej, do Skrbeńska, ponownie wjeżdżając na teren Republiki Czeskiej. Na kolejny postój przygotowujący wycieczkę Zbigniew Pawlik wybrał pięknie położony pałacyk w Piotrowicach. Tam przybliżył zawiłe losy tego miejsca oraz powiązania z samobójstwem następcy tronu arcyksięcia Rudolfa Habsburga w podwiedeńskim Mayerlingu w 1889r., o czym było głośno w całej ówczesnej Europie.

Z Piotrowic peleton ruszył lokalną drogą między stawami, do Markłowic Dolnych, pod drewniany kościółek pw. Wniebowstąpienia NMP z 1739r. Nie bez przyczyny przewodnik zapowiadał, że zobaczymy kościół... w powietrzu. Trwa tam bowiem wielki remont, obejmujący wymianę zbutwiałych belek podwalinowych oraz kamiennych

fundamentów. Aby tego dokonać firma remontowa zmyślnie zawiesiła ściany prezbiterium na specjalnej konstrukcji, dzięki czemu ściany te faktycznie wiszą w powietrzu, i można wykonać zamierzone roboty.

Tuż za kościołem przebiega ustanowiona sto lat temu granica państwowa. Peleton wjechał więc ponownie na teren Rzeczypospolitej Polskiej. Przez Zebrzydowice kolarze dojechali do Kończyc Małych, pod kościół Narodzenia NMP. Po drodze przewodnik wskazał też oryginalne miejsce pochówku żołnierza niemieckiego z lat ostatniej wojny. W kościele natomiast uczestnicy wycieczki zobaczyli łaskami słynący obraz "MB Kończyckiej z kwiatem mlecza".

- A po pokonaniu ostatniego wzniesienia na trasie, w takt marsza granego przez nasze kiszkę, zajechaliśmy z fasonem na podwórzec pałacu w Kończycach Wlk. Miejscowe KGW stanęło na wysokości zadania, i powitało nas smaczными kanapkami, co pozwoliło zaspokoić pierwszy głód. Gospodarza niestety nie było, ale wszelkie uprawnienia, tudzież klucze od piwniczki otrzymał p. Krystian. Powitał nas w imieniu właściciela oraz wręczył jego pisemne przesłanie do uczestników rajdu, które na forum odczytałem. Jako, że piwniczka została otwarta i grill był już rozpalony, nadeszła pora na degustację oraz opowieści na różne tematy. Oczywiście nieco też przybliżyłem postać ostatniej właścicielki pałacu czyli "Dobrej Pani z Kończyc", jak powszechnie mówiono o hrabinie Gabrieli Thun und Hohenstein. Niespodziewanie wydatnie pomogła mi w tym pani z KGW, której rodzina pracowała podówczas w pałacu. Zwiedziliśmy też pałac i wyszliśmy na wieżę. Przed obecnymi właścicielami jeszcze sporo roboty, ale wierzymy, że uda podobnie jak z przypałacową winnicą, która właśnie w roku ubiegłym wydała pierwsze zbiory i promyczki słońca zostały tutaj zamknięte w butelkach z etykietą "Chateau Kończyce Wielkie" – relacjonuje Pawlik.

Do domów uczestnicy wycieczki wracali już indywidualnie. Cała trasa łącznie z powrotem do Cieszyna miała około 60 km.

(indi)